

Handwritten signature

II/132 z

Handwritten number

WPLYNEŁO
21.09.49
Nr dziennika 438

Handwritten signature

© ARCHIWUM WSCHODNIE

" ..Takeśmy jechali dni prawie trzydzieści.."

393

Próbuję spisać swoje stamtąd wspomnienia, kiedy na karku siódmy krzyżyk , z naszej siedmioosobowej rodziny żyje /jeszcze / troje : dwie siostry i ja. Mimo ciężkich przeżyć i tak los był dla nas łaskawy , u mojej " maci " / tak nazywaliśmy chrzestną-starszą siostrę Mamy / pięcioro zmarło w latach 1940-1945, czworo w Komi ASRR / wujek, Staszek, Janka, Romek /Tadek na Odrze. Od nas najwcześniej odszedł ojciec, w nocy z siedemnastego na osiemnasty kwietnia 1942 roku. Nie wiem dokładnie, gdzie leży, ziemia była zamarznięta na kamień , Matka kopała i Więckowa / z sąsiedniej wsi / z Podola. W tę noc zmarł ~~taż~~ Więcek, obydwie kopały , nie mogły wykopać dołu głębokiego, i nie w trumnie, jeden przy drugim leży, w Gurzu, obok Każymu/ to taki leśny" uczastek " / w Sisolskim rejonie, Kajgorodskim mechlesapunkcie. Medsiostra napisała "sprawkę " , że zmarł " s istoszczenija organizmu". Matka wróciwszy z pochowania ~~prax~~ ojca przyszła do baraku / leżałem wtedy chory / i powiedziała, że "prykaszczyk" /sprzedawca / nie wiedząc , że Ojciec nie żyje, wydał Jej jeszcze ojcowy " pajok ", 600 gram " kierpicza "/ czarny razowiec/ , odwinęła z chustki i żeśmy już tym razem a piątkę a nie szóstkę zjedli.

Ale to dłuższy temat, może się zdarzy cud i uda się komuś jeszcze tam pojechać i może jakieś ślady / w co wątpię / grobów odnaleźć. Bo byli tam i inni przesiedleńcy , Tatarzy, Niemcy, Kareto-Finowie, Rumuni, Ukraińcy , ale najwięcej Polaków, gdzieś musiano ich chować .. Zresztą , do samego pogrzebu nie przywiązywano większej wagi , było to po prostu zakopanie, kto umarł , już nie cierpi , o to chodziło, żeby przeżyć..

Zasadniejsza, potrzebniejsza tu chyba będzie opowieść

o dziejach, o drogach które sprawiły, żeśmy się w Komi znaleźli. W tym celu cofnąć się muszę jeszcze / od ówczesnych / o lat dwadzieścia, do czasów parcelacji majątków po pierwszej wojnie światowej. I przedstawić naszą kolonię osadników-Madzurów - jak Ukraińcy nas nazywali . Nie byli to " pomieszczyki " jak przedstawiano nas w Komi : " jedut polskije pany " , byli to chłopię, gospodarze o spracowanych rękach.

.. Nie wiem, jakie losy kazały naszym rodzicom ostawić strony rodzinne i ruszać w nieznaną. Na wschód. Tu muszę dodać, że trochę poznane one może ~~z~~ były - mojemu " ujkowi ", Józefowi Guzikowi cukiernikowi austriackiemu . W służbie najjaśniejszego pana właśnie tam na Podolu, w widłach rzeki Strypy, Seretu i Dniestru wojował a ranny był w okolicach Jazłowca. Tam, gdzie potem osiedli. W czas ofensywy - po przeciwnej stronie rosyjskiego generała Brusilowa chyba nie miał nazbyt sprzyjającej okazji , by się polskiemu Meranowi - jak nazywano południowy kąt przedwojennej Polski - dobrze przyglądnać ale i tyle starczyłoby na wyjazd sąsiadów namówić . Jeszcze niezupełnie tu ślady wojny obeschły , 14 pułk ułanów jazłowieckich rok temu tu zdobył nazwę . Towarzystwo Parcelacyjne we Lwowie już działało , zrujnowaną posiadłość hrabiego Wolańskiego we wsi Przedmieście pow. Buczacz ~~z~~ parcelowało. Szesnastu więc rzuciło ojcowizny , piękne strony , dziś do ich sadyb miasto wojewódzkie / Krosno nad Wisłokiem / zagląda, ba, niektóre wsie rodzinne jak Suchodół, Krościenko Niżne już się w granicach miasta znalazły.

A oni " między Rusiny " pojechali. Wczesną wiosną 1921 roku. Moja siostra, starsza o półtora roku jako niemowlak w opałce / to takie plecione naczynie obłe, dawało się w niej koniom jeść - jeżeli kreptucha nie było, zboże też w niej dprażnie trzymano). A w czas podróży Władysława w opałce leżała, na kołyskę się jeszcze rodzice nie mogli , niepraktyczna zresztą w podróży , kołyskę zrobili

już mnie, w tym samym roku 1921 na nowym miejscu urodzonemu. Podróż sama też epopeja, opis wiezionego dobytku, wyładowanie w Buczaczu, pod niebem koczowanie..

Więc pojechali. Polskie Koleje Państwowe dostarczyły wagonów, Józef Kubit z Suchodołu nawet budulec na dom - w podkarpackim stylu - ściągnięty gdzieś spod Dukli - załadował. Miał pieniądze, był w Ameryce, 23 lata później zgorzał ten dom.. Pojechało ich - jak wspomniałem - szesnastu. Żeby decyzji nie załować, jeszcze delegację na przeglądy wysłano, wybierali się przecie ze wszystkim. ~~Między Rusiny jak się mówiło~~. Dwóch szwagrów Guzików ~~Witek i Staszko~~, dwóch Glazarów / Wicek i Staszek / z Krościenka, Józef i Jan Bargiel - też z Krościenka, ale Wyżnego, Józef Kubit i Franciszek Szubra z Suchodołu, z Głowienki też była Mołdzina a jej mąż Piotr Mołda poznany w Ameryce - z Bobowej. Z Bobowej jeszcze Jan Filas, Omachel z Krościenka i wdowa Omachlina z dwoma synami i Stanisław Nycz z Iwonicza. Jak widzicie - albo Mołdzina, kumotry, przyjęcia.. Później dołączyli się, dożenili, pobudowali Franciszek Dembowski z krakowskiego, Dominik Folta z Krościenka i Kucaba - Kucabiński z Jasiołki. Szesnaście domostw - kolonistów jak je zapamiętałem, uszeregowanych w linii, z parcelacji folwarku we wsi Przedmieście, dawnego powiatu buczackiego, tarnopolskiego województwa. Pojechali, żeby polepszyć byt, pojechali z myślą, że nie na gorsze. Zostawili piękne strony - jak rzekłem - dziś na niektórych ojcowiznach miasto się rozrosło.. A i wtedy też nie zabite deskami: w Krośnie tkalnia, huta szklana, liczne szkoły, w okolicach kopalnie nafty, rafineria w Polance, Jedliczu, zresztą, czyż trzeba zachwalać krośnieńskie strony? Odrzykon, Jasło, Duklę, Sanok? Znane i z dziś zapomnianej pieśni: "Sliczniutko dzwonią krośnieńskie dzwony, nie chcę ja Maryś, innej mieć żony, by mi kto dawał na miarki, cwancygiery